

DR NICHOLAS WEAVER
KRYPTOWALUTY
TO MAGNES NA OSZUSTÓW

AGD
PO GWARANCJI NA ZŁOM

WOJSKO
NIE KUSI POBOROWYCH

CHORZY NA ZDROWE JEDZENIE

BARBARA PIWNIK
Sędzia w stanie spoczynku

Mój pierwszy dzień wolności

teatr powszechny

Teatr, który się wtraca



foto: Natalia Kobonow

Imagine

reż. Krystian Lupa

20, 21 i 22 stycznia 2023

„Imagine” jest najbardziej wyważonym, ironicznym i autoironicznym spektaklem Lupy od lat, sporo tu specyficznego humoru, co delikatnie przenosi środek ciężkości i pozwala reżyserowi oraz aktorom kpić z samych siebie. (...) Rola Andrzeja Kłaka jest absolutnym majstersztykiem magnetyzmu scenicznego

Marta Zdanowska, dwutygodnik.com

To rozliczenie generacji dzieci kwiatów, generacji hipisowskiej, która w „Imagine” Lennona zobaczyła nową Ewangelię, nową obietnicę utopii, obietnicę innego świata (...). Bardzo, bardzo ważne przedstawienie, wciąż ogląd świata, filozofii, myślenia, rozczarowania rzeczywistością – niedostępny innym polskim twórcom, przynajmniej twórcom teatru. Dlatego o teatrze 2022 roku i teatrze tego sezonu nie da się mówić bez tego spektaklu

Jacek Wakar, Nowy Tygodnik Kulturalny

Rachunek sumienia dawnego hipisa z myślą, że lepszy świat wciąż można sobie wyobrazić „with a little help from our friends”, pod warunkiem, że w roli tych ostatnich wystąpią kosmici. Piękny trip i smutny Aneta Kyzioł, „Polityka”

Koprodukcja Teatru Powszechnego w Warszawie i Teatru Powszechnego w Łodzi



TEATR POWSZECHNY W ŁODZI



Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przemysłowych i Miejskich

Spektakl realizowany w ramach projektu „Prospero. Extended Theatre”, dzięki wsparciu programu „Kreatywna Europa” Unii Europejskiej

PROSPERO EXTENDED THEATRE



Kreatywna Europa



wyborcza.pl





Obywatel-Redaktor

Skoro złych wiadomości i tak mamy w nadmiarze, a narzekają na liczne problemy prawie wszyscy, to dla psychicznej równowagi mam coś pozytywnego.

Dobrze znany z łamów naszego tygodnika redaktor Robert Walenciak został laureatem Nagrody im. Bolesława Prusa, przyznawanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Dostał ją za całokształt dorobku dziennikarskiego. I pisarskiego. Bo przecież oprócz setek artykułów, wywiadów i komentarzy jest także autorem kilku książek. Nie mam wątpliwości, że to tylko kolejny etap w jego zawodowym życiorysie. I że da nam jeszcze do czytania wiele pouczających i poruszających tekstów.

Bez Roberta nie byłoby 1200 numerów „Przeglądu” ani tej linii redakcyjnej, którą staramy się od lat realizować. Gdy szukam słów, które najtrafniej opisują Roberta, przychodzi mi na myśl połączenie: obywatel-redaktor. Niewielu poznałem dziennikarzy, którzy tak głęboko jak on identyfikują się z potrzebą służenia zarówno ludziom, jak i sprawom publicznym. Taka postawa wymaga od dziennikarza osobistej odwagi oraz mocnego charakteru. I częstego chodzenia pod prąd poprawności politycznej i obowiązujących w danym momencie ocen.

Robert często mówi, że ceną za taką postawę jest samotność. To prawda. Ale za to niewątpliwym plusem tej drogi jest to, że może bez obaw patrzeć w lustro.

Robert Walenciak jest bezspornym liderem wśród dziennikarzy, którzy prezentują w swoich artykułach elementy lewicowego projektu dla Polski. Jest w tym, co pisze, bardzo konsekwentny. A nie jest to w naszych realiach proste. Suma błędów i porażek partii politycznych, które czasem na wyrost przyklejają się do lewicy, zniechęciły do nich wielu dziennikarzy. Mimo lewicowych poglądów nie chcą już mieć nic wspólnego z większością polityków, którzy zasiadają w parlamencie pod lewicowym szyldem. Bo im więcej się o nich wie, tym trudniej jest ich popierać. Jako redakcja też mamy z nimi duży problem. Są czytelnicy, którzy piszą do redakcji, że politycy lewicy są tak słabi, a wy im jeszcze dokładacie. A moim zdaniem i tak za mało.

Gratulując nagrody Robertowi, cieszę się też z wyróżnienia, jakie otrzymała Krystyna Gucewicz, laureatka Nagrody im. Karoliny Beylin przyznanej przez Oddział Warszawski Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Krystyna jest ikoną polskiej kultury. Postacią tak niezwykłą, że trudno uwierzyć, że to wszystko, co zrobiła, napisała, zorganizowała i powiedziała, stało się naprawdę. A stało się! Krystyno, piękny i wolny ptaku, fruway jak zawsze wysoko.

BAKOWSKI



Ukazał się nowy numer
ZDANIA (4/2022)

„Troje na jedną”
z **OLGĄ LIPIŃSKĄ:**
„Ja jestem w partii Kultura”



9 zł

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeгляд.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8** **Mój pierwszy dzień wolności**
– rozmowa z Barbarą Piwnik
- 14** **Ratunku! Pralka się zepsuła**
Jak zmniejszyć górę elektrośmieci
- 17** **Prus dla Walenciaka**
- 17** **Krystyna Gucewicz**
z Nagrodą im. Karoliny Beylin
- 18** **Polacy nie chcą przymusowego poboru**
Wojsko mało atrakcyjne
- 46** **Aby w miastach żyło się lepiej**
Zieleń zamiast betonu

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 20** **Kryptowaluty to magnes na oszustów**
– rozmowa z dr. Nicholasem Weaverem

ZAGRANICA

- 24** **Zima brexitowego niezadowolenia**
Strajki w Wielkiej Brytanii
- 28** **Ateiści i niktosie, czyli zmierzch chrześcijaństwa w Ameryce**
- 32** **Walka o język**
Francuskie wpływy w Afryce Północnej
- 34** **Test na odporność demokracji**
Bolsonaro sprawdza zwolenników

KULTURA

- 38** **Gdynia. Modernizacja i jej ofiary**
– rozmowa z Grzegorzem Piątkiem
- 42** **Culturalia**
- 66** **Julia Woronowicz. Polska 2410**

HISTORIA

- 44** **Warszawa. Miasto z ruin**

PSYCHOLOGIA

- 50** **W kołowrotku kontroli**
Ortoreksja – choroba zdrowego jedzenia

OBSERWACJE

- 53** **Czujemy się jak husky**
Morderczy bieg Marcina Gienieczki
- 56** **Pszczoły, niepokalane poczucie i ekskomunika**
Przyrodnicze odkrycie ks. Jana Dzierżonia

ZWIERZĘTA

- 58** **Hejnalista zza płotu**
Zagadki żurawia

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** **Jerzy Domański**
Obywatel-Redaktor
- 27** **Andrzej Romanowski**
Toksyczna polskość
- 37** **Roman Kurkiewicz**
Policyjna ryba jest zepsuta od głowy po ogon
- 43** **Tomasz Jastrun**
Chłopi i zamek
- 49** **Wojciech Kuczok**
Błoga utrata wiadomości

38

KULTURA



GDYNIA. MODERNIZACJA I JEJ OFIARY

– rozmowa z Grzegorzem Piątkiem



46

KRAJ

ABY W MIASTACH ŻYŁO SIĘ LEPIEJ

Zieleń zamiast betonu



58

ZWIERZĘTA

HEJNALISTA ZZA PŁOTU

Zagadki żurawia

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



f Grypo, pozwól żyć



Rokrocznie dziesiątki tysięcy ludzi chorują na grypę, ale w tym roku grypa zaskoczyła lekarzy i pacjentów. Jasne. To nie zaskoczenie grypą spowodowało braki wolnych łóżek, kolejki na SOR-ach czy w aptekach. To skutek 30-letniej degradacji służby zdrowia i jej ośmioletniej agonii. Ale po co służba zdrowia, skoro można wywalić miliardy na ścieki medialne typu TVPiS, zakup uzbrojenia dla

Ukraińców, koreańskie czołgi... Pomyślcie o tym, gdy będziecie czekać kilka miesięcy na lekarza rodzinnego, żeby zbadat chore dziecko.

Michał Czarnowski

Grypa szaleje, ale zobaczenie w marcecie osoby w maseczce graniczy z cudem. Za to kaszlących można usłyszeć bez wysiłku.

Stefan Teresiński

f 1200 i dalej

Tygodnik, w wersji papierowej, czytam od kilkunastu lat. W tym czasie zrezygnowałem z kilku innych tytułów, zostając tylko z Wami. Jeżeli się nie zmienicie koniunkturalnie, a nic na to nie wskazuje, to tak już zostanie. Życzę całej redakcji utrzymania dotychczasowego poziomu, bo ciekawych tematów nie zabraknie. A prywatnie wszystkim Wam i każdemu z osobna dziękuję za te wspólnie spędzane co tydzień godziny.



Janusz Rak

f Pragnienie totalitaryzmu

Józef Ignacy Kraszewski pisał: „Nigdzie żywioł niemiecki w zgodzie z innymi plemionami i w spółce życia nie wytrwał oprócz Szwajcarii, gdzie jest najstabszym, i wszędzie indziej potrzebował pozbyć się współzawodnictwa i być sam” („Kartki z podróży 1858-1864, księga II). Wydarzenia XX w. potwierdziły słuszność tej opinii na 1000%. Niemcy nie kryją się z tym, że chcą pełnej władzy w Europie. Raport na temat polskich strat w II wojnie światowej jest po to, aby hamować niemieckie zapędy hegemoniczne. Przecież zawsze można Niemcom powiedzieć: „Chcecie więcej władzy, dobrze, lecz najpierw załatwmy sprawę odszkodowań za wasze zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej. Nie zostawiajmy nierozwiązanych problemów przyszłym pokoleniom”. Takie jest polityczne znaczenie raportu, tak łączący się historię z polityką bieżącą.

Grzegorz Kotyński

✉ Pierwszy hejnał w wolnym Krakowie

18 stycznia 1945 r. dyżur pełnił hejnalista Adolf Śmietana i to on odegrał pierwszy hejnał w wolnym Krakowie. Zrobił to z lekkim opóźnieniem, bo na Wielopolu słychać było strzały. Komendant pozwolił mu wyjść, dopiero kiedy ucichły. Biegiem pokonał dystans od Straży Pożarnej przy ul. Westerplatte do kościoła Najświętszej Marii Panny i 232 stopnie do hejnalicy. Chwilę regulował oddech i zagrał pierwszy hejnał w wolnym Krakowie.

W czasie okupacji gubernator Hans Frank zezwolił na odgrywanie hejnału tylko o godz. 12 w południe. W wolnym Krakowie hejnalista dyżuruje na wieży i hejnał rozlega się co godzinę.

Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska, Zabrze

ZDJĘCIE TYGODNIA



ONZ wezwwała do udzielenia pomocy Pakistanowi po niszczycielskich powodziach. Nz. przesiedleńcy z dotkniętego powodzią miasta Dera Allah Yar w prowincji Beludżystan, 9 stycznia 2023 r.

Józef Musioł, prawnik, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, były wiceminister sprawiedliwości i działacz Stronnictwa Demokratycznego, obchodzi 90. urodziny. Człowiek wielu talentów i niestrudzony organizator, m.in. przewodniczący Stowarzyszenia Sędziów Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, prezydent Rady Fundacji Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau, prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, przewodniczący Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. A do tego autor ponad 20 książek.

Ad multos annos, drogi Jubilacie.

16,6% wyniosła inflacja w grudniu. Jest niższa od listopadowej o 0,9 pkt proc.

Na koniec 2022 r. w ZUS było ubezpieczonych **1, 63 mln cudzoziemców**. W ciągu roku przybyło 191,7 tys.

Po dowcipie, jaki zrobili prezydentowi Dudzie rosyjscy pranksterzy podający się za prezydenta Macrona, odwołano Piotra Gillerta, dyrektora Biura Polityki Międzynarodowej. Jego szef Jakub Kumoch mimo wielu kłamstw o przebiegu tej rozmowy wrócił do dyplomacji. Karuzela kadrowa kręci się niestety w drugą stronę.

Przez kolejny rok w żywieniu zwierząt w Polsce będą stosowane pasze genetycznie modyfikowane. Tanie kurczaki karmione importowaną soją z GMO stały się specjalnością polskiej kuchni. Przez siedem lat rządów PiS nie udało się w tej sprawie nic. Dosłownie nic.

Gdy w **2015 r.** PiS przejmowało władzę, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów zatrudniała **553 osoby**. Po siedmiu latach w kancelarii

premiera Morawieckiego pracuje **1414 osób**. Choć trafniej byłoby napisać, że pobierają stamtąd pensje.

800 tys. osób było zarejestrowanych jako bezrobotni na koniec listopada 2022 r.

2,68 mln osób ma długi, których nie spłaca dłużej niż 30 dni. Zaległości wynoszą już 77 mld zł. Rekordzista ma dług przekraczający 76 mln.

Amerykańska stacja CNN zachęca do odwiedzenia w 2023 r. w celach turystycznych przede wszystkim Polski. Powodem ma być „okazanie solidarności z krajem, który z kolei okazał solidarność narodowi ukraińskiemu”. A w bonusie dreszczyk emocji po kontakcie z murem granicznym.

W ciągu roku liczba zachorowań na ospę wietrzną wzrosła z 57,7 tys. (2021) do 171,5 tys. (2022), na szkarlatynę z 2,6 tys. do 12,6 tys. Podobne wzrosty dotyczą grypy, HIV i świnki.

O ponad **17% wzrosły ceny biletów** w pociągach Pendolino, EIC, a w pociągach TLK i IC o ponad 11%.

Sławomir Świerzyński, lider zespołu Bayer Full, wykonującego piosenkę „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”, został pozwany przez **Mariusza Gabrycha**, autora piosenki „Harcerska rodzina” ze znanym refrenem „bo wszyscy harcerze to jedna rodzina”. Za bezprawne korzystanie z utworu Gabrych domaga się od Bayer Full 300 tys. zł.

Uciekając przed policją w Górze Kalwarii, 23-letni kierowca BMW uzbierał 126 punktów karnych. Będzie miał 12 zarzutów i zapłaci 15 580 zł grzywny.

PRZEBŁYSKI

Zdort puka spod dna

Ależ mieli radochę. Po kretyńskiej decyzji wojewody Konstantego Radziwiłła, który odwołał dyrektorkę Teatru Dramatycznego Monikę Strzępkę, przez pravicowe media przetoczył się festiwal radości. I jak to u nich, zapał w glanowaniu Strzępki nie nadszał za umiejętnościami. W typowej dla prawicy prostackiej nawalance wyróżnił się in minus Dominik Zdort (szef portalu tygodnik.tvp.pl).

Żyjący z naszego abonamentu i wyrwanej z budżetu kasy na TVP Zdort kił sobie z nazwiska Strzępki. Że plebejskie, że jak z nagonki na polowaniu, że Strzępka nie ma kulturowego kapitału, który mają rody arystokratyczne. A w sumie jest wandalą, który próbuje „rozerwać świat na strzępy”.



Parasol nad Czarneckim

Czy prokuratorzy spod znaku Ziobry mogą być szczęśliwi? Mogą. Ale wtedy, gdy pracują w Zamościu. W tamtejszej prokuraturze okręgowej szczęśliwi czasu nie liczą. Jak w lipcu 2019 r. dostali z OLAF, czyli Europejskiego Urzędu ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych, komplet dokumentów o przekrętach europosta PiS Ryszarda Czarneckiego, tak ciągle są na wstępnym etapie dochodzenia.



Nad czym tak się biedzą? Może szukają śladów po kabrioletcie, którym Czarnecki pruł zimą 2012 r. z Jastki do Brukseli? Łatwo nie będzie, bo tenże kabriolet został zezłomowany już w 2001 r. Pisowski wyjadacz miał wielką fantazję w wypisywaniu delegacji na nie swoje samochody. Dokumenty fałszował osobiście. I długotrwale. W latach 2009-2018. Co potwierdzili jego osobiści asystenci. Trzy i pół roku upłynęło prokuratorom w Zamościu na prowadzeniu czynności procesowych i gromadzeniu dowodów. Parasol nad Czarneckim będą trzymali aż do krachu PiS.

Z dziewicami najgorzej na wschodzie

A jednak. Krakowski fundamentalista abp Marek Jędraszewski ma sukces. Co prawda dyscyplina, w której jest najlepszy, w Polsce jest dość niszowa, ale sukcesu to nie umniejsza. Na terenie archidiecezji krakowskiej jest 57 dziewic konsekrowanych. Wyraźnie więcej niż w diecezji warszawskiej, która dorobiła się 36 dziewic konsekrowanych i łódzkiej z 21 dziewicami.

Dziewice konsekrowane ślubują, że aż do śmierci będą żyć w czystości, poświęcając się modlitwie, pokucie i dziełom miłosierdzia. Jeśli coś nas tu dziwi, to brak entuzjazmu dla tego pomysłu wśród kobiet z diecezji zamojsko-lubaczowskiej i drohiczyńskiej. Z trudem udało się tam znaleźć po jednej dziewicy konsekrowanej.





PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego instrukcje obsługi są często trudne do zrozumienia?

DR PAWEŁ BARCZYŃSKI,
Centrum Nauki i Techniki EC1

Przedstawienie sposobu obsługi sprzętu wydaje się łatwym zadaniem, ale... Poziom skomplikowania urządzeń wzrasta niebotycznie i coraz częściej dalece wykracza poza poziom zrozumienia tzw. zwykłego użytkownika. I wielką sztuką okazuje się napisać przewodnik „po świecie” danego urządzenia w sposób prosty, przyjazny, zrozumiały – pozwalający trafić do celu i nie pogubić się w gąszczu funkcji, opcji, parametrów, haseł... Specjaliści od komunikacji potrafią to zrobić bezbłędnie, ale nie zawsze oni piszą owe teksty. Jeszcze gorzej jest wtedy, gdy instrukcja powstaje w odległym kraju, w języku (bardzo) obcym dla piszącego, a na domiar złego jest jeszcze maszynowo tłumaczona na kolejne języki. Wówczas często staje się karykaturą i tekstem satyrycznym, a użytkownik rzuca ją w kąt i sam zaczyna poznawać sprzęt. Jeśli starczy mu ciekawości i cierpliwości, może to być nawet ciekawa przygoda.

JAGODA RATAJCZAK,
tłumaczka przysięgła, popularyzatorka wiedzy o języku

Z instrukcjami jest coraz lepiej! A jeżeli taki tekst czyta się źle, to z dużym prawdopodobieństwem możemy uznać, że coś poszło nie tak na etapie tłumaczenia. Zdarza mi się widywać instrukcje zawierające niefortunne sformułowania czy kalki językowe. Przyczyną może być chęć zaoszczędzenia

na tłumaczeniu i przygotowanie tekstu przez osobę niebędącą zawodowym tłumaczem lub wręcz skorzystanie z tłumaczenia maszynowego, np. tłumacza Google. Gdy instrukcja unika zbędnych słów i prowadzi użytkownika za rękę, np. jest napisana w formie poleceń, a jednocześnie jest prawidłowo przetłumaczona, wówczas poradzi sobie z nią każdy, kto potrafi czytać ze zrozumieniem.

WOJCIECH GÓRNAŚ,
redaktor, Redaktoria.com

Widzę parę problemów technicznych. Jeden z nich to formatowanie tekstu: instrukcji napisanych dla oszczędności miejsca małym drukowaniem nikt nie przeczyta. To męczące dla oczu i dla mózgu. Często w instrukcjach umieszcza się dużo treści niezbyt interesujących czytelnika, jak porady dotyczące bezpiecznego użytkownika. Być może są wymagane przepisami lub zamieszczane, by nie narazić się na ryzyko procesu w razie wypadku czy awarii, jednak utrudnia to odnalezienie kluczowych informacji na temat obsługi urządzenia. Problemem jest wreszcie brak zrozumiałego formułowania opisów. To duża sztuka dla autora, ale także wymaga to pewnej wprawy od odbiorców. Dziś obie te umiejętności są coraz mniej potrzebne, bo zamiast opisu skomplikowanej czynności można zamieścić link do filmu w internecie.

Not. Michał Sobczyk

Mój pierwszy dzień wolności

Nie zdarzyło się ani razu, żebym podjęła decyzję, co do której nie byłam przekonana

Rozmawia Andrzej Dryszel

Orzekła pani w sprawach o najcięższe zbrodnie. Czy czasem, tak zupełnie po ludzku, zdarzało się pani czuć odrazy do oskarżonego?

– To tabloidowe pytanie. Przecież o tym, czy ktoś rzeczywiście popełnił przestępstwo, wie się dopiero wtedy, gdy zapada wyrok. Jak więc mogłabym być w jakikolwiek sposób uprzedzona do człowieka, nie mając pewności, że zrobił to, o co jest oskarżany? Tym bardziej że, jeśli się dokładnie pozna czyjąś historię, to nigdy nie jest tak, aby na jakieś nieludzkie zdarzenie nie miały wpływu elementy zwykłego, ludzkiego nieszczęśliwego życia. Dlatego przyszłemu sędziemu trzeba w procesie kształcenia pokazywać, że nie wszyscy żyją w ciepłej rodzinnej miłości.

Nie żałuje pani decyzji o przejściu w stan spoczynku?

– Zdecydowanie nie. To, co dla mnie jako czynnego sędziego było i wciąż pozostaje ważne: naprawianie tego, co złe, poszerzanie sfery dobra, już nie będzie opłacać takim stresem i emocjami. 30 grudnia był moim pierwszym dniem wolności, choć oczywiście sędzią jest się do śmierci i w stanie spoczynku także na przykład podlega się postępowaniu dyscyplinarnemu. Odeszłam na moich warunkach.

Ale dlaczego? Zgodnie z decyzją ministra sprawiedliwości z 2017 r. mogła pani pracować do marca 2025 r.

– W maju zapoznałam się z projektem nowelizacji prawa o ustroju sądów powszechnych, mającym wejść w życie w 2023 r. Według projektu sędziowie, którzy osiągnęli wiek uprawniający do przejścia w stan spoczynku, nie ukończyli

70 lat i orzekają dalej, musieliby automatycznie przejść w stan spoczynku w ciągu sześciu miesięcy od chwili wejścia w życie tej nowelizacji. Skoro więc i tak nie mogłabym pracować do 2025 r., postanowiłam odejść sama w wybranym przez siebie momencie. Zdecydowałam zatem, że od 30 grudnia będę już sędzią w stanie spoczynku, a trzy miesiące przed tą datą, zgodnie z przepisami, poinformowałam przełożonych o swojej decyzji.

Jak spędziła pani swój ostatni dzień w sądzie?

– Pracowicie – tak jak ponad 44 lata mojej drogi zawodowej. Ogłosiłam wyrok w skomplikowanej sprawie trwającej trzy lata, przez prawie dwie godziny mówiłam o motywach rozstrzygnięcia. Sprawa dotyczyła handlu narkotykami, wykorzystano w niej zeznania skruszonych jakoby przestępców. Organizatorzy procedury są bezkarni, natomiast na podstawie tego, co

BARBARA PIWNIK

– sędzia Sądu Okręgowego Warszawa-Praga w Warszawie, od 30 grudnia 2022 r. w stanie spoczynku, minister sprawiedliwości i prokurator generalny w latach 2001-2002.

A nie miały na to wpływu zastrzone przepisy Kodeksu karnego, wchodzące w życie w tym roku?

– W ogóle. Mądry, odpowiedzialny sędzia, dobrze pełniący służbę na rzecz społeczeństwa, potrafi prawidłowo korzystać z przepisów prawa, niezależnie od ich surowości, i w każdej sytuacji będzie umiał znaleźć właściwe rozwiązanie. Ma do dyspozycji przewidziane prawem różne możliwości, które pozwalają na podjęcie słusznej decyzji. Trzeba tylko czasem podjąć wysiłek intelektualny, zamiast rozstrzygać sprawę, wsłuchując się w oczekiwania prokuratora. Przeżyłam już różne zmiany w przepisach, przecież pracowałam, gdy jeszcze istniała kara śmierci (na szczęście skład, w którym orzekałam, nigdy nie musiał jej wymierzać), i nie zdarzyło się ani razu, żebym podjęła decyzję, co do której nie byłam przekonana.

opowiadali o innych, wielu zostało oskarżonych, byli aresztowani. Na ogłoszenie wyroku stawili się oskarżeni (dwaj z innego miasta, jeden doprowadzony z aresztu w Siedlcach) i obrońca. Ława prokuratora była pusta! Nie zainteresowała go, jak sędzia uzasadni wyrok wydany w trzysobowym składzie. Dodam, że wyrok bardzo różni się od tego, czego domagał się prokurator. Przed laty nie do pomyślenia było, aby prokurator zlekceważył ogłoszenie wyroku. Teraz widocznie uważał, że nie ma po co tracić czasu. Złożył później wniosek o pisemne uzasadnienie wyroku i sędzia będzie musiał je napisać, przeznacząc na to wiele godzin. Ja jestem już w stanie spoczynku, ale sędziowie poświęcają na pisanie uzasadnień czas, który mogliby przeznaczyć np. na orzekanie, bo prokurator nie uważał za słuszne wysłuchać tego, dlaczego zapadł taki, a nie inny wyrok.



Projekt uzasadnienia wyroku może napisać asystent.

– Ja każde uzasadnienie sporządzałam osobiście. Nigdy nie korzystałam z pomocy asystenta. Aby przygotować uzasadnienie zawierające wyjaśnienie podstawy rozstrzygnięcia, a nie będące czymś wyobrażeniem o sprawie, trzeba uczestniczyć w procesie podejmowania decyzji. Dodatkową trudność stwarzają obecnie formularze, na których sporządzane są uzasadnienia. Nawet doświadczeni prawnicy nie zawsze są w stanie zrozumieć treść takich uzasadnień. Oczywiście projekt uzasadnienia może napisać ten, kto nie uczestniczył w rozprawie oraz naradzie sędziów i korzystał tylko z akt. Ściągnie z internetu parę orzeczeń, które wydają mu się podobne do stanu faktycznego, jaki wystąpił w danej sprawie, doda trochę schematycznych określeń i takie uzasadnienia trafiają do zainteresowanych. Zdarzają się nawet uzasadnienia, w których pojawiają się nazwiska osób z innych spraw! To efekt kopiowania i braku należytej kontroli tego, co trafia do stron postępowania. Jak więc człowiek, który dostanie takie uzasadnienie, może zrozumieć i zaakceptować wyrok, który wobec niego zapadł? Czy będzie miał szacunek dla sądu?

Czy w ostatnim dniu pracy znalazł się czas na pożegnania?

– Bardzo serdecznie pożegnali mnie pracownicy Biura Obsługi Interesantów i urzędnicy z mojego wydziału. Parę dni wcześniej pożegnali mnie też prezes i wiceprezes ds. karnych sądu, w którym orzekałam. W tym ostatnim dniu od jednego z pracowników usłyszałam: „Rozmawiałem z człowiekiem, który wiele lat spędził w areszcie na Białołęce. Powiedział, że panią tam wszyscy szanują”. Usłyszałam też, że po mnie nie wyrosła już żadna legenda. Te słowa były miłe, ale i smutne.

Dlaczego smutne?

– Bo odchodząc, chciałabym widzieć sąd będący opoką dla obywatela, dający mu poczucie, że gdy naruszył prawo – albo ktoś naruszył jego prawo – zostanie wysłuchany, potraktowany z uwagą, uzyska zrozumiałą i wyczerpującą informację ▶

o swojej sprawie. I nie będzie musiał liczyć na to, że trafi do jakiegoś konkretnego sędziego. Kiedyś już mi mówiono, że osadzeni w Białołęce modlą się, by trafić do Piwnik, bo ona zawsze zna sprawę, wie, o co chodzi, jest sprawiedliwym sędzią. Ktoś powie: też mi satysfakcja, mieć szacunek kryminalistów. Ale to przede wszystkim ludzie, których inni ludzie mają osądzić, i myślę, że ci, którym przypadł ten obowiązek, nie zawsze rozumieją, co to znaczy sądzić drugiego człowieka.

Pozostawiła pani niedokończone sprawy?

– To niestety nie do uniknięcia. Mamy losowy przydział spraw, nigdy nie rozumiałam i nikt w moim wydziale nie byłby w stanie tego panu wyjaśnić, jak ów algorytm działa.

Sędzią jest się do śmierci i w stanie spoczynku też podlega się postępowaniu dyscyplinarnemu.

W przeszłości przewodniczący wydziału, znając sytuację poszczególnych sędziów, mógł, po udokumentowaniu swojej decyzji, przydzielić sprawę innemu sędziemu, niż to wynikało z kolejności. Dzięki temu można było wyznaczyć więcej terminów i szybciej kończyć sprawy. Teraz, zgodnie z przepisami, sędziemu nie można całkowicie wstrzymać wpływu spraw z losowania, mimo że zamierza przejść w stan spoczynku. Musiano mi je przydzielać, choć było wiadomo, że nie zdołam ich zakończyć. Ta sytuacja pokazuje, że prawo trzeba tworzyć mądrze. Gdybym odchodziła z sądu np. 30 lat temu, łatwiej byłoby zrobić taki porządek w referacie, że „spadek” po mnie byłby nieporównanie mniejszy. Odchodząc w stan spoczynku, zobowiązałam się, że sporządzę jeszcze uzasadnienia do wyroków w sprawach, które zakończyłam w grudniu.

Jaki będzie los niedokończonych spraw?

– Muszą toczyć się od początku. Z akt wynika wiedza o sprawie i jeśli strony należycie przygotowują się do takiego powtarzanego procesu, to zgodnie z prawem będzie go można znacznie usprawnić. Przy dobrej

znajomości akt sprawy przez strony można nie powielać pewnych czynności. Należy, bez szkody dla procesu, racjonalnie wykorzystywać to, co już zrobiono. Tylko trzeba wiedzieć jak, no i włożyć w to trochę wysiłku, a wysiłek nie jest dziś w cenie.

W 2016 r. 46% dorosłych Polaków oceniali sądy źle, a 29% dobrze.

W 2022 r. także 46% ocenia źle, a 30% dobrze. Czyli przez sześć lat rzekomego reformowania sądownictwa pod rządami PiS nie osiągnięto żadnego postępu.

– Bo żeby zmieniać, trzeba wiedzieć, co i jak – i wprowadzać takie zmiany, które obywatele rozumieją, zaakceptują i zechcą w nich uczestniczyć. Jeżeli ministrem sprawiedliwości jest polityk, wprawdzie prawnik, ale bez doświadczenia pracy

dodatki finansowe i stały czas pracy, a w przyszłości uprawnienia sędziego w stanie spoczynku. Powtarzałam, także jako minister, że najgorsi są nie ci, którzy wykonują polecenia władzy, ale ci, którzy zgadują jej oczekiwania. Gdy będąc ministrem, otrzymywałam projekt dotyczący sądów, słyszałam niejednokrotnie: „Pani minister, jak coś trzeba zmienić, od razu to zrobimy”. A ja, znając specyfikę pracy w sądzie, szybko się orientowałam, czy to są dobre propozycje, czy nie. Dlatego pytam, co sędziowie będący dziś w ministerstwie proponują ministrowi i jak odpowiadają na jego pomysły? Mówi się, że minister ma dużą władzę, ale naprawdę najwyższą władzę na Ziemi, poza boską, ma sędzia. Nikt mu nie może nakazać decyzji czy polecić, jak ma rozstrzygnąć sprawę. Jeśli sędzia pracujący w Ministerstwie Sprawiedliwości zgaduje, co się może spodobać ministrowi, ale nie umie mu dostarczyć rzetelnej wiedzy, pokazać błędów w propozycjach i wytłumaczyć, dlaczego tak być nie może, powinien jak najszybciej powrócić do orzekania. Jeśli zaś woli kończyć pracę o godz. 16 i być wolnym człowiekiem, z dodatkiem za pracę w ministerstwie, to może nie powinien mieć potem tych wszystkich uprawnień, jakie ma sędzia w stanie spoczynku.

Jak wskazuje CBOS, tylko raz, w 2007 r. wymiar sprawiedliwości zebrał minimalnie więcej ocen pozytywnych niż negatywnych. Skoro od lat nie mamy zaufania do sądów, to jak mamy szanować ich decyzje?

– Sąd rzeczywiście nie cieszy się szacunkiem obywateli – i nie mam

w wymiarze sprawiedliwości, to musi polegać na zaufaniu do tych współpracowników, którzy powinni się na tym znać, na ich wiedzy i doświadczeniu. Zmiany w polskim sądownictwie są potrzebne, ale powinni je proponować i nadawać kształt ustawom ci, którzy mają kompetencje, rozumieją pracę sędziów i nie zależy im głównie na własnym komforcie.

Kogo ma pani na myśli?

– Na delegacjach w Ministerstwie Sprawiedliwości jest wielu sędziów na różnych stanowiskach. Chciałabym się dowiedzieć, jaki wkład wnoszą oni w koncepcje i projekty ustaw

Mądry, odpowiedzialny sędzia w każdej sytuacji będzie umiał znaleźć właściwe rozwiązanie.

firmowane przez ministra sprawiedliwości. Bycie sędzią w Ministerstwie Sprawiedliwości jest bardzo wygodne. Taki sędzia nie orzeka. Nie przeżywa więc stresu, emocji związanych z podejmowaniem trudnych decyzji, nieprzespanych nocy, pracy w dni wolne, tak by nie uchybić terminom procesowym. Ma natomiast

o to do nich pretensji. Bo na szacunek pracuje się całe życie, a w przypadku instytucji państwa – przez pokolenia. Ludzie, niezależnie czy z lewicy, czy z prawicy, mają krytyczne zdanie o sądownictwie w Polsce. Od posłów słyszę, że od lat na spotkaniach z wyborcami najczęściej żalu, skarg i narzekań dotyczy właśnie

wymiaru sprawiedliwości. Kiedyś myślałam, że dzień odejścia z zawodu będzie dla mnie bardzo przykry – ale w miarę jak się zbliżał, czułam, że ciężar spada mi z ramion. Odchodząc, nie chciałam mieć poczucia, że za mną zostały nieomal zgłiszczą. Znamienne jednak, że ci sędziowie, którzy starają się pracować zgodnie z zasadami etyki, przestrzegają prawa, orzekać sprawiedliwie, mówili: „Jak my ci zazdrościmy, że ty już możesz odejść”.

Czyli pracuje im się coraz trudniej?

– Sytuacja w wymiarze sprawiedliwości jest taka jak w całym kraju. Myślę tu o hierarchii wartości, zasadach wyznawanych przez obywateli, podejściu do swoich obowiązków. Wierzę w to, że dzisiejsi 18-, 19-latkowie wykorzystają stojące przed nimi możliwości i dokonają rewolucji mentalnej w Polsce. Nie 30-,40-latkowie, którzy są już straconym pokoleniem, roszczeniowym, nastawionym głównie na siebie i swoją karierę. Słowo służba raczej ich śmieszy. A bycie sędzią to właśnie ciężka, odpowiedzialna służba, którą trzeba traktować z całą powagą, i zawsze pamiętać o jej znaczeniu. Każdy, kto ją pełni, powinien mieć tego świadomość. Tak wykonującemu obowiązki sędziemu nikt niczego nie zdoła narzucić, a jego decyzje będą słusne. Inaczej trudno oczekiwać, by sąd cieszył się szacunkiem.

Jakie zmiany w pracy wymiaru sprawiedliwości zaobserwowała pani w czasie swojej kariery sędziowskiej?

– Gdy w drugiej połowie lat 80. zaczynałam orzekać w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, sprawy często kończyły się na jednym, dwóch terminach. Postępowania przygotowawcze były na ogół przeprowadzone tak jak należy, prokurator przychodził na salę przygotowany, do głowy by mu nie przyszło, żeby na pytanie sądu dotyczące zajęcia stanowiska odpowiadać tak jak dziś: „Jestem tu na zastępstwie”, „To nie ja prowadziłem sprawę”, „Do uznania sądu”. Jak obywatele mają szanować sąd, gdy widzą, że prokurator go nie szanuje? To samo dotyczy obrońców. Gdy niedawno zwróciłam adwokatowi

uwagę na sali, żeby schował telefon, w którym przerzucał wiadomości, odparł: „Załatwiam sprawy służbowe”. To czemu ma służyć jego obecność na sali? Czy do sądu przyszedł jak do cioci na imieniny? To tu i teraz rozstrzyga się sprawa człowieka, którego broni. Kiedyś podobne zachowania były nie do pomyślenia. Sędzia był słuchany, ludzie do sądu przychodzili w odświętym ubraniu, milicjanci wezwani w charakterze świadka zakładali mundur albo garnitur. Był to wyraz szacunku dla instytucji państwa. Dziś funkcjonariusz z elitarnej jednostki potrafi przyjść w T-shirtcie, krótkich spodenkach i kłapkach, a na uwagę o niestosownym stroju, zareagować w mało elegancki sposób.

Zdarzają się uzasadnienia, w których pojawiają się nazwiska osób z innych spraw!

Dlaczego sądownictwo w Polsce funkcjonuje kiepsko, a orzeczenia niekiedy obrazają elementarne poczucie sprawiedliwości?

– To, czy sędzia zdoła prawidłowo zakończyć postępowanie sądowe w sprawie karnej, zależy w dużej mierze od jakości postępowania przygotowawczego. Wielokrotnie widząc braki postępowania przygotowawczego, podejmowałam decyzje o zwrocie sprawy do jego uzupełnienia. Z reguły były one zaskarżane – i rzadko kiedy sąd drugiej instancji podzielał moje stanowisko, że prokurator powinien tak przeprowadzić postępowanie przygotowawcze, aby sąd nie musiał go wyręczać. W postanowieniach uchylających decyzję o zwrocie sprawy do prokuratury często stwierdzano, że przecież sąd sam może przeprowadzić takie czynności, jakie uzna za konieczne, by uzupełnić postępowanie przygotowawcze. Czy jednak sąd nie jest od rozstrzygania spraw, a nie od zastępowania mało dokładnych w pracy przedstawicieli organów ścigania? Oczywiście nadal są prokuratorzy, którzy wykonują swoje obowiązki należycie, ale niestety w większości na salach rozpraw widzimy tych, którzy zachowują się biernie.

Skoro oskarżają, powinni z założenia być aktywni.

– Niech więc, w ramach swoich uprawnień, zadają pytania, zajmują stanowiska wobec składanych wniosków, proponują przeprowadzenie nowych dowodów, jeśli jest taka potrzeba. Dzisiejsza codzienność sądowna to bierność prokuratorów oraz słabość podmiotów fachowych po stronie przeciwnej. Na salach rozpraw nie ma już wystąpień prawników oceniających materiał dowodowy. Prawnicy mają trudności z należyтым sformułowaniem myśli i ocen, z przedstawieniem logicznego wyводу poprawną polszczyzną! Odkąd nastąpiło rozszerzenie dostępu do zawodów prawniczych (więcej liczba adwokatów, możliwość

udziału radców prawnych w sprawach karnych), dramatycznie obniżył się poziom świadczony pomocy prawnej. To musi rzutować na przebieg postępowań, a w efekcie na wyniki procesów. Sędziowie mają coraz więcej obowiązków, których mieć nie powinni. Czy sędzia z podobnym do mojego stażem pracy musi wydawać postanowienia o przyznaniu wynagrodzenia biegłemu, tłumaczowi, o zwrocie kosztów podróży świadkowi, obliczaniu wynagrodzenia dla obrońcy z urzędu bądź podejmować decyzję w sprawie dotyczącej pluszaka za 19 zł?

Jakie przeszkody są szczególnie uciążliwe?

– Podam przykład: świadek nie reaguje na wezwanie, więc policja wezwanie doręcza, świadek nie przychodzi, kara porządkowa nie daje efektu, policja – która ma ważniejsze zadania niż wożenie świadka do sądu z odległości kilku kilometrów – w końcu świadek doprowadza. Zostaje on przesłuchany, ale trzeba przesłuchać jeszcze córkę tego świadka, mieszkającą pod tym samym adresem. Ta osoba wezwania nie odbiera, więc trzeba wyznaczyć kolejny termin rozprawy. Policja znów ma doręczyć wezwanie, ale ▶

▶ odpisuje, że w tej miejscowości nie ma takiej ulicy! Informuję więc policję, że ulica na pewno jest, bo z tego adresu doprowadzili do sądu matkę tego świadka. Wezwanie wreszcie doręczono, kobieta nie przychodzi, dwie godziny po rozprawie trafia do sądu informacja, że tego dnia miała wizytę lekarską. Nawet kara porządkowa nie będzie tu skuteczna. Sąd drugiej instancji na pewno by ją uchylił, bo przecież wpłynął dokument, że była u lekarza. Nagminnie jest, że gdy doręcza się wezwania kilku świadkom, to któryś z nich nie stawia się na rozprawę, a potem przysyła zwolnienie uzyskane w wyniku teleporady. Jaki zresztą pożytek z kary porządkowej, gdy sędzia ma w referacie kilkadziesiąt spraw i terminy rozpraw są zaplanowane z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem? Z takich powodów sprawa się nie kończy, następny termin najwcześniej za parę miesięcy – i znowu kogoś nie ma.

Czy potrzebne są zmiany w systemie kształcenia przyszłych sędziów?

– Gdyby sędziowie, mający dziś trzydzieści, czterdzieści kilka lat, znaleźli się na salach rozpraw w latach 80., to nie wiedzieliby, co ze sobą zrobić. Oskarżeni byli gotowi na wszystko, były samookaleczenia, przemoc, samobójstwa, ucieczki. Tak wyglądał wtedy świat przestępczy. Sędzia musi być mentalnie

W modelu kształcenia, przez który ja przeszłam, mieliśmy obowiązek zapoznania się ze wszystkimi sprawami w referacie sędziego patrona. Patron omawiał je z nami, dyskutował, pytał, jak my byśmy je rozstrzygnęli, co myślimy o pojawiających się zagadnieniach prawnych, kontrolował nasze postępy. Aplikant codziennie terminował w sądzie, protokołował na rozprawach, pisał uzasadnienia,

sądu na godzinę czy dwie, aby posiedzieć na sali rozpraw, nie będzie wiedzieć, jak postępować z drugim człowiekiem, by po kontakcie z sądem nie nabrał on przeświadczenia, że wymiar sprawiedliwości w Polsce jest jego wrogiem. Jeśli przyszły sędzia nie dostanie szansy zdobycia doświadczeń i wiedzy z praktyki, to będzie jak lekarz, który poznaje ciało pacjenta tylko na ekranie komputera.

Wierzę w to, że dzisiejsi 18-, 19-latkowie wykorzystają stojące przed nimi możliwości i dokonają rewolucji mentalnej w Polsce.

przysłuchiwał się naradom sędziów. Przez dwa lata aplikacji każdy z nas mógł z niej zabrać na dalsze życie to, co najlepsze. Dziś są egzaminy testowe, zajęcia w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury, możliwość kopiowania nieskończonej ilości orzeczeń zastępująca drobiazgową, indywidualną analizę materiału dowodowego w każdej sprawie. Wszystko to powoduje, że coraz mniej jest sędziów, którzy chcieliby i potrafili pracować tak jak sędziowie mojego pokolenia. Sędzia powinien być wszechstronny. Przed laty asesor miał obowiązek orzekania we wszystkich rodzajach spraw, nim otrzymał nominację sędziowską. Dziś już na wstępie wybiera rodzaj spraw, w których chce orzekać. Kończąc

Ten, kto nie dotknie i nie poczuje atmosfery, w jakiej rozstrzyga się ludzkie sprawy, nie będzie umiał ani zoperować człowieka, ani go osądzić. Nie wykluczam, że wkrótce, pod pretekstem choćby epidemii, zaczną się sądzić ludzi zdalnie, bez oglądania reakcji oskarżonych, obserwacji zachowań świadków, a sądzony nie będzie widział tego, kto podejmuje decyzję ważącą o jego życiu. Mnie nawet pandemia nie przeszkodziła w normalnym, codziennym wykonywaniu obowiązków, bez jednego choćby dnia na kwarantannie.

Co w swojej karierze sędziowskiej może pani uznać za powód do największej satysfakcji?

– Może to, że pełniąc służbę przez tak wiele lat, zetknęłam się z licznymi przejawami szacunku i sympatii ze strony ludzi obcych i tych, których sądziłam. Nawet człowiek skazany na dożywocie może dziękować za to, że został potraktowany z należytą człowiekowi godnością, wysłuchany i skazany po uczciwym, prawidłowym procesie. Jeśli taki człowiek zrozumie, dlaczego wymierzono mu najsurowszą karę i co takiego zrobił, że nie ma dla niego okoliczności łagodzących, to potrafi powiedzieć „dziękuję”. Jak widać, w minionej epoce można było tak przygotować sędziego do zawodu, że na to, jak pracuje, nie wpływają żadne zawirowania historyczne i ustrojowe.

Dziś jakoś wpływają, a niepokornych sędziów okłada się dyscyplinarkami.

Dzisiejsza codzienność sądowa to bierność prokuratorów oraz słabość podmiotów fachowych po stronie przeciwnej.

przygotowany, aby unieść ciężar wykonywania zawodu. Trzeba go tego nauczyć w procesie przygotowania do służby sędziowskiej, dać mu szansę, żeby odpowiedział sobie na pytanie, czy jest na tyle silny, by podołać obowiązkowi. Zdając egzamin sędziowski, zostałam w toku aplikacji przygotowana praktycznie do pracy sędziego i mogłam sobie odpowiedzieć: tak, jestem w stanie wykonywać ten zawód.

Skąd czerpała pani tę pewność?

– Żeby być mistrzem w zawodzie, najpierw trzeba terminować.

aplikację w Etku, chciałam zajmować się sprawami karnymi, ale gdy zostałam asesorem w Łukowie, przydzielono mnie do wydziału cywilnego, bo taka była potrzeba. Dopiero po przejściu do sądu w Nowym Dworze Mazowieckim zaczęłam orzekać w sprawach karnych – i tak zostało.

Może powinna pani uczyć w KSSiP?

– Nikt nigdy nie zaproponował mi szkolenia aplikantów sądowych. Jako minister byłam przeciwna modelowi kształcenia przyszłych sędziów, jaki później został przyjęty w KSSiP. Aplikant, który dosłownie wpada do

– Niech mi nikt nie mówi o dżiesięjszych dyscyplinarkach, zanim nie pozna akt mojego postępowania dyscyplinarnego, zakończonego uniewinnieniem w 2014 r. Przed rozprawą nie byłam zapoznana z całym z materiałem dowodowym, o co wnosłam, a co jest zasadą nawet w przypadku oskarżonego o zbrodnię! To, że sędziego przesunięto do orzekania w innym wydziale, nie zmienia faktu, że nadal orzeka. Bez względu na to, w jakim rodzaju spraw orzekamy, jest to nadal ten sam rodzaj służby społeczeństwu. Jeśli sędzia w którymś momencie uzna, że koszt wykonywania tego zawodu przekracza jego siły, nie jest odporny na czyjeś oczekiwania, jeśli boi się podejmowania trudnych decyzji, powinien odejść z zawodu i nie robić krzywdy ludziom, powodowany swoimi lękami.

Sędzia, który np. usłyszy w telefonie: „Jaką pan ma ładną córeczkę, widzieliśmy ją, gdy wychodziła ze szkoły”, może się chyba zawałać przed wydaniem wyroku?

– Najpierw ktoś musiałby uzyskać numer telefonu i zdobyć się na odwagę, aby zadzwonić. Odwaga ta łączy się z tym, jak sędzia jest przygotowany do pełnienia służby. Można swoim zachowaniem i postawą wyznaczać

granice, które temu, kto miałby podobne zakusy, dadzą sygnał: lepiej nie próbować, ten sędzia na pewno się nie przestraszy. Człowiek sprawiający wrażenie, że jak się na niego tupnie, to zrobi, co mu się każe, nie powinien być sędzią. Wreszcie, w podobnych sytuacjach chodzi trochę o teatr. Ja też się stykałam z niezadowolonymi oskarżonymi, a potem, gdy któregoś z tych niezadowolonych spotykałam na ulicy, kłaniał się, uśmiechał, mówił „dzień dobry”. Odpowiadałam „dzień dobry” i szliśmy każdy w swoją stronę.

Człowiek sprawiający wrażenie, że jak się na niego tupnie, to zrobi, co mu się każe, nie powinien być sędzią.

Miała jednak pani czasem ochronę?

– Miałam kilkakrotnie, m.in. wtedy, gdy pół roku przed swoją śmiercią gen. Marek Papiła, komendant główny policji, powiedział mi, że ma wiedzę, iż mam być zabita, i zaproponował ochronę policyjną. Człowiekiem, który później utrzymywał przez pewien czas, że dostał na mnie zlecenie, był niejaki Siergiej Sienkiv. Tak jak do dziś nie wykryto zabójców gen. Papiły, a nieudolność organów

ścigania obserwowaliśmy przez lata, tak w przypadku zlecenia mojego zabójstwa nic nie wiedziałam o działaniach podjętych przez organy ścigania. Dopiero po kilkunastu latach dostałam postanowienie o umorzeniu postępowania, nie wiedząc nawet, że byłam osobą pokrzywdzoną w sprawie.

Co będzie pani robić w stanie spoczynku?

– Nie będę już pracować. W ostatnich miesiącach trochę się obawiałam, czy dożyję do stanu spoczynku, ale 29 grudnia zadzwoniłam do siostry

i z radością powiedziała: dożyłam! Tak więc po prostu zamierzam żyć. Mogłabym napisać książkę o tym, czego doświadczyłam, z imionami, nazwiskami i faktami, ale chyba musiałabym uczynić zastrzeżenie: wydać 50 lat po mojej śmierci. Zawsze mogę jednak zmienić zdanie i opublikować ją wcześniej – więc ci, którzy mogą liczyć się z tym, że o nich opowiem, powinni mieć się na baczności.

Andrzej Dryszel

NIE CZEKAJ!
Pamiętaj o bliskich i kliknij opcję
KUP NA PREZENT
**KUP ROCZNA
E-PRENUMERATĘ PRZEGLĄDU,
NIM SKOŃCZY SIĘ PROMOCJA!**
TERAZ TYLKO 100 ZŁ ZA ROK CZYTANIA

- Przy zakupie e-book „Modzelewski. Buntownik” GRATIS
- Szybciej i taniej niż w wersji papierowej
- Co sobota nowe e-wydanie dostępne na stronie internetowej

Kup w promocji na sklep.tygodnikprzeglad.pl



Ratunku! Pralka się zepsuła

Naprawiać urządzenia RTV i AGD? Czy wyrzucać? Jak Europa chce zmniejszyć górę elektrośmieci

Marek Czarkowski

Urządzenia elektroniczne i sprzęt elektryczny są stałym elementem życia współczesnych bogatych społeczeństw – począwszy od pralek i odkurzaczy, po smartfony i komputery – trudno sobie wyobrazić bez nich codzienność.

Dopóki działają, nie zwracamy na nie uwagi. Problemy zaczynają się, gdy się psują. Dlatego internetowe fora poświęcone AGD pełne są podobnych wpisów:

„Pewnego dnia nasza pralka odmówiła współpracy. Z googlowania wyszło, że usterka jest nienaprawialna, a ewentualna naprawa oznacza takie koszty, że lepiej już kupić nową. Zadzwoniliśmy po fachowca, który po krótkich oględzinach oświadczył, że to złom, a naprawa będzie kosztowała 600 zł za części, plus 200 zł za robociznę. Więc się nie opta. Na odchodne dodał, że ten model pralki tak już ma i po pięciu, sześciu latach nieodwołanie się psuje”.

„Wczoraj ostatecznie szlag trafił moją lodówkę. Kupiłam ją cztery lata temu. Koszt naprawy – 500 zł. Co robić?”.

„Mogę polecić Ci zrzucenie jej ze skarpy i kupienie nowej. Jeśli za pierdołę masz zapłacić 500 zł plus 150-200 zł za dojazd serwisanta, to lepiej kup nową i tyle. Takich dożyliśmy czasów”.

Stary już nie jary

Starsze osoby z rozrzewnieniem wspominają radziecką pralkę Wiatka, która choć była głośna niczym czołg T34, to pracowała niezawodnie przez 12 i więcej lat. A dziś wiadomo – czy to pralka, lodówka, mikser, czy samochód, urządzenia te mają zacząć się psuć, gdy skończy się ich gwarancja.

To przekonanie nie jest bezpodstawne. Wielu producentów – choć każdy solennie temu zaprzecza – stosuje planowe postarzenie produktu, czyli takie projektowanie urządzeń, by miały one ograniczony czas życia. Po tym okresie psują się, a ich naprawa jest nieopłacalna.

Najbardziej znanym przykładem podobnych działań był tzw. kartel Phoebusa. Oficjalnie była to szwajcarska spółka o nazwie Phoebus SA Compagnie Industrielle pour le Développement de l'Éclairage, utworzona w 1924 r. przez trzech wielkich producentów żarówek – Osram, Philips i General Electric. Jej celem była kontrola produkcji i sprzedaży żarówek

Pralka, lodówka, mikser czy samochód mają zacząć się psuć, gdy skończy się ich gwarancja.

oraz obniżenie ich jakości, tak aby każda z nich pracowała maksymalnie 1000 godzin zamiast 2000, jak było wcześniej. Działania kartelu przerwał w roku 1939 wybuch II wojny światowej.

Innym przykładem było hamowanie przez producentów pończoch poszukiwań i wprowadzenia do produkcji syntetycznego włókna o wysokiej wytrzymałości, które zastąpiłoby stosowany w produkcji nylon. Miał on jedną, niekorzystną cechę. Wykonane z niego pończochy łatwo „puszczały oczka” i kobiety musiały kupować nowe. Co oznaczało dodatkowe zyski dla producentów.

Obecnie planowe postarzenie produktów przybiera bardziej wyrafinowane formy. W 2020 r. francuski odpowiednik UOKiK, direction générale de la concurrence, de la consommation et de la répression des fraudes, nałożył na koncern Apple karę w wysokości 25 mln euro za nieuczciwe praktyki wobec konsumentów. Chodziło o nieinformowanie użytkowników

iPhone'ów o fakcie, że aktualizacja iOS (system operacyjny w smartfonach Apple) spowalnia ich starsze modele.

Plotki na ten temat krążyły w internecie od dawna. Już w 2017 r. niektórzy właściciele starszych iPhone'ów skarżyli się na spadek mocy obliczeniowej i szybkości ich działania. Pojawiły się testy, które potwierdziły te podejrzenia. Kierownictwo koncernu zareagowało oświadczeniem, że ta praktyka wynikała... z troski o użytkownika. Francuzi w to nie uwierzyli. W istocie chodziło o to, by właściciele, wkurzeni na powolną pracę starych modeli Apple, kupowali nowe. I napędzali zyski koncernowi z Cupertino.

Odstępstwo od planowego postarzenia produktów może oznaczać kłopoty, o czym boleśnie przekonał się koncern Mercedes-Benz. Powodem był produkowany w latach 1975-1986 model Mercedes W123, w Polsce nazywany „beczką”. Łącznie wyprodukowano 2,7 mln egzemplarzy tego pojazdu. Na przełomie lat 70. i 80. XX w. „beczka” była najchętniej kupowanym na rynku niemieckim samochodem. Na niektóre jej wersje klienci musieli czekać w kolejce do trzech lat. Roczne egzemplarze osiągały na rynku wtórnym cenę wyższą niż nowe modele w salonach.

Działo się tak za sprawą legendarnej niezawodności Mercedesu W123. Przebieg rzędu miliona kilometrów był dla ich silników normą. Blach nie miała się rdza, a jeśli nawet, to wymiana błotników była tania i banalnie prosta. Nic dziwnego, że właściciele tych wygodnych i trwałych pojazdów nie chcieli się z nimi rozstawać i kupować nowych modeli Mercedesu. Była to zła wiadomość dla zarządu koncernu.



To dzięki „beczce” utrwalił się u naszych zachodnich sąsiadów pogląd, że trzy „merole” wystarczą na całe życie. W efekcie produkcja i sprzedaż nowych modeli koncernu Mercedes-Benz nie rosła tak szybko, jak życzyliby sobie jego prezesi.

W 1984 r. na rynek wprowadzony został następca „beczki” – Mercedes W124, nazywany nad Wisłą „balerorem”. Był nowocześniejszy, równie wygodny, lecz w ocenie użytkowników mniej trwały i niezawodny niż poprzednik. Do roku 1993 sprzedano ponad 2,5 mln egzemplarzy tego modelu.

Obecnie produkowane mercedesy są wygodne, nowoczesne, prestiżowe i drogie, lecz daleko im do legendy modelu W123. Podobną drogę przeszli też inni producenci samochodów. Choć bywało odwrotnie.

W latach 80., gdy południowokoreańskie koncerny motoryzacyjne ruszały na podbój świata, ich samochody były tanie, lecz uważano je za awaryjne. Trzeba było popracować nad ich jakością. I dziś Koreańczycy są równorzędnymi konkurentami niemieckich, japońskich czy amerykańskich gigantów.

A co z lodówkami, suszarkami i robotami kuchennymi?

Choć brzmi to dziwnie, w Europie i w części krajów Afryki, jest to... problem Polski. Nad Wisłą w roku 2022 działało 35 fabryk produkujących sprzęt AGD. Wraz z podwykonawcami zatrudniały one ponad 100 tys. osób. W ubiegłym roku opuściło je ponad

30 mln sztuk sprzętu, w tym 25 mln sztuk pralek, lodówek i suszarek do ubrań. Około 90% produkowanych u nas urządzeń gospodarstwa domowego trafia na eksport. Jesteśmy największym w Europie producentem urządzeń AGD i czwartym na świecie ich eksporterem.

We wrześniu 2022 r. znany niemiecki producent sprzętu gospodarstwa domowego BSH (Bosch und Siemens Hausgeräte GmbH) rozpoczęła rozbudowę zakładu automatycznych w Łodzi. Powstaną w niej dwie nowe linie produkcyjne. Inwestycja warta jest 400 mln zł. Niemcy są obecni w tym mieście od 1994 r. Oznacza to, że w nadchodzących latach produkcja AGD w Polsce znacznie wzrośnie.

W naszym kraju działa pięć dużych zakładów produkujących telewizory. Zdecydowana większość z nich trafia na eksport.

W naszym kraju działa też pięć dużych zakładów produkujących telewizory. Zdecydowana większość z nich trafia na eksport. Wartość produkcji szacowana jest na ok. 36-37 mld zł. W telewizory zaopatrujemy całą Europę. Dlatego problem planowego postarzenia produktów dotyczy nas w większym stopniu niż np. Francuzów, którzy takich fabryk jak nad Wisłą już nie mają.

Okazuje się, że z trwałością nowych urządzeń gospodarstwa domowego bywa różnie. W roku 2015 naukowcy z Öko-Institut oraz Uniwersytetu w Bonn ustalili, że w latach 2004-2012 odsetek urządzeń AGD,

w których w ciągu pięciu lat od momentu zakupu wystąpiła usterka wymagająca ponownego zakupu produktu z powodu niemożliwości lub nieoptymalności naprawy, wzrósł z 3,5% do 8,4%.

W przypadku telewizorów 25% osób deklarujących chęć wymiany starego modelu na nowy argumentuje to usterekami technicznymi, które wymagają kosztownej naprawy.

Internetowe fora pełne są dyskusji na temat napraw sprzętu AGD, rozważań, który z producentów oferuje tani i niezawodny sprzęt, i gdzie można znaleźć dobrego serwisanta. W sieci bez trudu znajdziemy też rankingi najlepszych lodówek, pralek, robotów kuchennych itp. Choć musimy być ostrożni, gdyż ostatnio nasiliły się praktyki handlu nieprawdziwymi recenzjami i ocenami zamieszczanymi w sieci.

Mimo wszystko, korzystając ze zdobytej wiedzy, jesteśmy w stanie znaleźć odpowiadający nam sprzęt, który posłuży nam dłużej niż pięć lat. Pamiętajmy, że jeśli chcemy kupić pralkę automatyczną, warto sprawdzić, czy łatwo jest wymienić w niej kluczowy element, czyli łożysko bębna. Jeśli nie, lepiej poszukać innego modelu. Dobra zakupiona dziś pralka powinna służyć nam bezawaryjnie ponad 10 lat. Lecz nie będzie to dobry rezultat. W roku 2017 Niemiecka Federalna Agencja Ochrony Środowiska

opublikowała wyniki badań, z których wynikało, że pralka użytkowana w 2004 r. przeciętnie działała 16 lat, w 2013 r. już tylko 13. Obecne szacunki dotyczące lodówek wskazują, że powinny one działać ok. 10 lat. Najkrótszy żywot mają małe i bardzo tanie urządzenia, jak ręczne blendery i roboty. Te mogą popsuć się już po roku. A ich naprawa nie ma sensu. Wszystko to oznacza, że w Europie z roku na rok rośnie góra elektrośmieci.

W marcu 2020 r. Komisja Europejska opublikowała rozłożony na lata plan działania dotyczący gospodarki o obiegu zamkniętym. Jednym z jego elementów jest kwestia liniowego ▶

► modelu produkcji i konsumpcji („weź-wyprodukuj-żyj-wyrzuć”), który nie zachęca producentów do wytwarzania bardziej zrównoważonych produktów. Rzecz w tym, że zdaniem Brukseli zbyt wiele produktów dostępnych na unijnym rynku zbyt szybko się psuje i nie można ponownie ich użyć, naprawić lub poddać recyklingowi. W praktyce można je użyć tylko raz... i pozbyć się ich. Komisja Europejska chce to zmienić.

Powrót wymiennych baterii

Wśród wielu różnych działań, które zostały podjęte przez brukselskich urzędników, znalazło się „prawo do naprawy”. W marcu 2021 r. weszła w życie dyrektywa Unii Europejskiej,

Problem planowego postarzania produktów dotyczy nas w większym stopniu niż np. Francuzów.

która nakazuje produkcję trwałego i łatwego do reperacji sprzętu AGD i RTV, a także dostarczanie punktom naprawy części zamiennych oraz dokumentacji pozwalającej na usuwanie usterek. Bruksela chce w ten sposób powstrzymać gwałtowny wzrost ilości elektrośmieci, których przyczyną jest zbyt krótki cykl działania urządzeń, takich jak pralki, lodówki, telewizory, suszarki, telefony komórkowe itp.

Na razie nowe prawo obejmuje lodówki, pralki, zmywarki i telewizory. W ubiegłym roku Parlament Europejski podjął decyzję, na mocy której

od roku 2024 w urządzeniach, takich jak smartfony, laptopy, notebooki, szczoteczki elektryczne, odkurzacze, rowery czy skutery elektryczne, baterie mają być wymienne przy użyciu podstawowych narzędzi. Oznacza to prawdziwą rewolucję. W przeszłości wymiana baterii w telefonie komórkowym była prostą czynnością. Obecnie są one integralną częścią smartfonów, a ich ewentualna wymiana możliwa jest w specjalistycznym serwisie.

Producenci tych urządzeń skarżą się na fakt, że tylko w Europie postawiono przed nimi takie obostrzenia, co będzie wymagało przeprojektowania smartfonów. Producentom laptopów i notebooków przesunięto termin wprowadzenia zmian na rok 2026.

Możliwość łatwej naprawy sprzętu AGD i RTV jest w Brukseli postrzegana jako ważny element w walce o zachowanie czystego środowiska, sposób przejścia na gospodarkę o obiegu zamkniętym, co ma się przyczynić do osiągnięcia celu neutralności klimatycznej naszego kontynentu do roku 2050.

Komisja chce przekonać Europejczyków, że im dłużej będą korzystali z tych urządzeń, tym lepiej. Odnośnie do baterii wskazuje, że aż 90% elementów z których się one składają, może zostać poddane recyklingowi.

Oznaczałoby to poważne oszczędności i pozwoliło choć częściowo uniezależnić się od krajów dysponujących złożami metali ziem rzadkich, takich jak Chiny.

Prawdziwym wyzwaniem jest problem utylizacji baterii do samochodów elektrycznych. Im dłużej ich używamy, tym lepiej poznajemy ich wady. Ostatni atak zimy, który dotknął wschodnią część Stanów Zjednoczonych, dowiódł, że w temperaturze minus 20 st. C nie sposób naładować samochodu marki Tesla. Wiadomo też, że w niskich temperaturach pojazdy te szybko tracą moc. Jeśli w Europie pojawią się ich miliony, to co ze zużytymi bateriami? Pewien niemiecki start-up proponował, by wysłać je do Indii i tam przerabiać na źródło energii do napędu riks. Pomysł uznano za ekstrawagancki i niedorzeczny.

Czy ta wielka polityka będzie miała wpływ na to, co się dzieje w naszym kraju? Chcę wierzyć, że tak. Że łatwiej będzie naprawić pralkę i użytkować ją przez kolejne lata. Podobnie lodówkę, zmywarkę czy robot kuchenny. Nikt też chyba nie będzie się sprzeciwiał łatwej wymianie baterii w smartfonie czy baterii w laptopie. Pytanie, czy to się przyjmie. Czy w poszukiwaniu nowości nie zapomnimy o szczytnych celach wyznaczonych przez Komisję Europejską? Dziś problemem jest znalezienie silikonowego paska do smartbandu, który się zerwał, a którego nie sposób zastąpić zwykłym, wykonanym ze skóry lub innego materiału.

Marek Czarkowski

21-22 stycznia

Nie zapomnij o Dniu Babci i Dniu Dziadka!



**NAJLEPSZY PREZENT
TO KSIĄŻKI PRZEGLĄDU**

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeklad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nieregulowanym Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +12,90 zł lub dostawą kurierem InPost +14,90 zł.